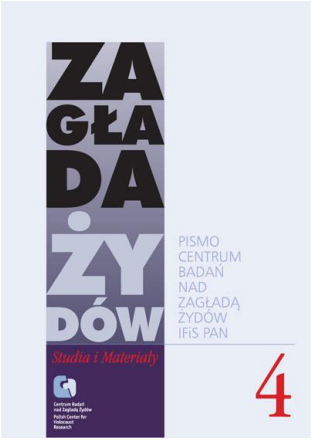


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 4 (2008)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Szukając gwiazd

Szukając gwiazd (Searching for the stars)

Marek Hłasko

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.280
Strony/Pages: 413-418

CC BY

OPEN ACCESS

Marek Hłasko

Szukając gwiazd

Chłopiec miał dziewięć lat, był zakochany i wiedział już, że zakochany jest na całe życie. Powiedział to zresztą swojemu ojcu poprosiwszy uprzednio o dochowanie tajemnicy, ale później za namową ojca zgodził się, aby wtajemniczyć w to także i matkę, chociaż wątpił, aby matka umiała go zrozumieć. Dziewczynka, którą kochał, nazywała się Ewa, była młodsza od niego o jeden miesiąc i dwanaście dni. Mieszkała z rodzicami w sąsiednim domu i przychodziła do chłopca wieczorami.

– Czy nie możesz przyjść wcześniej? – zapytał któregoś dnia.

– Nie – powiedziała.

– Dlaczego?

– Ojciec mi nie pozwala. Mogę wyjść z domu dopiero, kiedy jest ciemno.

– Porozmawiam z twoim ojcem – powiedział chłopiec.

– Nie zgodzi się.

– Zobaczymy.

Siedzieli w szopie, w której chłopiec hodował niegdyś króliki, dopóki ktoś nieznajomy nie wdarł się w nocy i nie zabrał ich. Potem nie chciał już hodować królików; poprosił tylko ojca, aby mógł urządzić sobie tę szopę i zachować ją dla siebie i aby nikt nigdy tu nie wchodził, i ojciec jego zgodził się na to, poprosiwszy tylko, aby jesienią chłopiec pozwolił na zwalenie drzewa, które mieli razem piłować. Tak zostało. Siedział teraz z dziewczynką na kupie trocin – sypkich, jasnych i pachnących; był wieczór, cicho, i słyszał bicie własnego serca, i słyszał, jak bije jej serce. Kiedy ma się dziewięć lat, to nie wie się jeszcze, czym jest pożądanie, bo wtedy pożądanie zastępuje ciekawość i zdziwienie, którego dostarcza drugie ciało, i wtedy właśnie gardło staje się suche, serce bije szybko, a włosy jeżą się na głowie niby sierść psa. Ale o tym, iż ta ciekawość silniejsza jest od pożądania, chłopiec nie wiedział. Siedział na kupie trocin obok dziewczynki, wodził rękami po jej ciele i wiedział tylko, że jest zakochany na całe życie.

– Przyjdź jutro wcześniej – powiedział.

– Spróbuję.

– Naprawdę nie chcesz, żebym pomówił z twoim ojcem?

– Ojciec jest chory – powiedziała. – Może kiedy indziej.

– Jutro już będę wiedzieć – powiedział.

– Od kogo?

– Od takiego jednego, który chodził ze mną do szkoły – powiedział. – Umówił się ze mną na jutro. Mam mu za to dać klatki. – Chłopiec westchnął. – Nie chciał mi niczego powiedzieć, dopóki nie zobaczy klatek.

– Myślisz, że on wie?

– Wie na pewno – powiedział. – Wiesz, kto to jest? Nadera.

– Nadera – powtórzyła dziewczynka.

– Tak – powiedział szeptem. – To jest brat tego właśnie Nadery, wiesz. Jego ojciec jest kolejarzem; kiedy wychodzi z domu, to zamyka tamtego w piwnicy albo przywiązuje go łańcuchem za nogę. On ma już siedemnaście lat, ten większy Nadera. A to właśnie jego brat. I on mi powie.

– Myślisz, że będziemy to mogli robić?

– Jeśli nam tylko powie – jak? A powie nam na pewno. Widzisz te klatki? Robiłem je z ojcem; trzeba tylko pociągnąć za sznurek i otwierają się. – Odwrócił się nagle i popatrzył na nią, ale nie widział jej twarzy; widział tylko w ciemności błysk piły stojącej w kącie. – Będziesz się bać? – zapytał.

– Nie wiem – powiedziała.

– Jak będziesz mieć dziecko, to muszą cię puszczać w dzień – powiedział. – Twoi starzy... Nie będą mieli nic do gadania. Będziesz dorosła i będziesz mogła robić, co chcesz.

– Muszę już iść – powiedziała.

– Tak – powiedział. – Odprowadzę cię.

Czekał następnego dnia; był zniecierpliwiony, zły, ale kolega nie nadchodził. Był znowu wieczór, ciemno, siedział z Ewą na kupie trocin, które były ciepłe przejąwszy ciepło ich ciał, a wtedy usłyszał gwizd. Wstał i wyszedł na podwórko.

– Dlaczego tak późno? – zapytał.

– Nie mogłem przyjść wcześniej – powiedział tamten. – Ojciec się upił i robił awantury w domu. Teraz śpi. Gdzie masz te klatki?

– Chodź – powiedział chłopiec.

Weszli do szopy.

– To jest właśnie brat Nadery – powiedział chłopiec do Ewy. – Tego, którego ojciec przywiązuje łańcuchem. Przyszedł po klatki.

– Ale ja muszę iść – powiedziała dziewczynka.

– Nie chcesz poczekać?

Pokręciła głową.

– Przepraszam cię – powiedział chłopiec do kolegi. – Mamy tajemnicę. To tylko chwila.

– Popatrzę se na te klatki – powiedział tamten.

– Dobrze.

Odszedł z dziewczynką w kąt.

– Dlaczego nie chcesz poczekać? – zapytał. – Przecież on właśnie po to przyszedł, żeby nam powiedzieć.

– Jeśli nie wrócę do domu, to jutro w ogóle mnie nie puszczą – powiedziała szeptem. – Ty nie znasz mojego ojca.

Uścisnął jej dłoń.

– Tak – powiedział. – Idź. Ja tu przez ten czas wszystko załatwię. Ale przyjdź jutro wcześniej.

– To zajmie nam dużo czasu? – zapytała.

– Nie wiem – powiedział. – Nie robiłem jeszcze tego nigdy. Ale dziecko jest dzieckiem. To chyba nie idzie tak raz dwa.

Dziewczynka wyszła. Młody Nadera patrzył za nią, dopóki nie weszła do domu i nie zamknęła drzwi.

– Co to za frajerka? – zapytał.

– Taka jedna – powiedział chłopiec.

– Z Warszawy?

– Tak.

– Czarna – powiedział kolega w zamyśleniu. – I włosy ma czarne, i oczy ma czarne.

Chłopiec wystawił lewą nogę do przodu, podbródek przycisnął do piersi.

– Nie podoba ci się? – zapytał. – Powiedz, że ci się nie podoba.

Tamten uderzył go nagle głową w brzuch, ale chłopiec znał go już, był przygotowany. Ojciec uczył go trochę, jak bić; podskoczył teraz do tamtego, uderzył go silnie dwa razy i znów odskoczył w tył pamiętając o tym, aby nogi pracowały równo i aby noga szła za ciosem ręki.

– Powiem bratu – zaszlochał tamten.

– Nie boję się twojego brata – krzyknął chłopiec; wierzył teraz w to, co mówił; trzymał tamtego za klapy marynarki i potrząsał nim. – Nie boję się nikogo, nikogo. – A potem odepchnął go i tamten pobiegł przez podwórko.

Wszedł do domu oglądając w świetle swoje pokrwawione ręce.

– Upadłeś? – zapytał ojciec.

– Nie – powiedział. – Pobiłem się z bratem Nadery.

– O co?

– Proszę?

– Ty już dobrze wiesz. Pytam: o co wam poszło?

– Nie mogę ci powiedzieć – powiedział cicho chłopiec.

– Mnie nie możesz powiedzieć?

Wskazał błagalnie na matkę.

– Nie mogę – powiedział.

– To co innego – powiedział ojciec. – Kładź się spać.

A potem, kiedy chłopiec leżał w łóżku, przysiadł i pochylił się nad nim. – Czy powiedziałeś mu, gdzie mieszka Ewa? – zapytał.

– On wie – powiedział chłopiec.

– A czy ty wiesz?

– Co, tato?

– Czy ty wiesz, kim jest Ewa?

– Ewa – powtórzył chłopiec. – Co chciałeś powiedzieć, tato?

– To nic – powiedział ojciec. – To dobrze. Ale ten Nadera. On chyba pracuje dla Niemców.

Przynajmniej ludzie tak mówią. – Wstał nagle, podszedł do szafy; wyciągnął stamtąd plecak, kożuch i czapkę narciarską. Wam nic nie zrobią – powiedział. – Ale ja wolę się ulotnić na parę dni. – I powiedział do matki: – Idź tam do nich i powiedz

im, że będzie lepiej, jeśli znikną stąd na parę dni. Ja się boję tych Naderów. Może się mylę, ale wolę odczekać.

Matka wyszła.

– Czy wiesz, tato – powiedział chłopiec zasypiając – że tego Naderę ojciec przywiązuje łańcuchem, jak wychodzi? A kiedyś nawet zamknął go w piwnicy i ten Nadera siedział tam trzy dni? – A potem zapomniał już Naderę; pomyślał tylko z żalem, że nie dowiedział się tego, czego chciał się dowiedzieć; i że Ewa będzie musiała poczekać jeszcze jakiś czas i wychodzić z domu dopiero o zmroku. Nie słyszał już, kiedy wróciła jego matka.

– No i co? – zapytał ojciec.

– Nie chcą odejść – powiedziała. – Mówią, że nie mają dokąd iść. I że tak musi się stać wcześniej czy później. – Patrzyła na jego grube, ciemne dłonie szarpiące się ze sznurowaniem plecaka. – I ty chcesz teraz odejść? – powiedziała.

– I tak nie potrafiłbym was obronić – powiedział. – Nic wam nie zrobią. Wierzę w to. Ale rozwalą tamtych.

– Czy nic nie można zrobić?

– Teraz za wcześnie o tym mówić – powiedział. – Będziemy o tym myśleć, kiedy skończy się wojna. Może Bóg zachowa Niemców, a zachowa ich na pewno. Ja myślę, że ze wszystkich narodów oni właśnie są najbardziej potrzebni Bogu i dlatego ich zachowa. Żeby wszyscy ludzie wiedzieli i czuli, jak wygląda zło. Tylko po to, aby można było wybierać dobroć.

– Nie powinieneś tak mówić – powiedziała. – Jeśli jeszcze raz będziesz mógł nauczać, to chyba nie tego.

– Byłem złym nauczycielem – powiedział. – Ale nauczyłem się chyba czegoś. Kiedy skończy się wojna, będę o tym mówić. A teraz pójdę, aby ich zabijać, i będę się modlić do Boga, aby ich zachował. Dam wam znać. – Zarzucił plecak na ramię, podszedł do łóżka i pocałował chłopca. Potem podszedł do pieca, ostrożnie wysunął jeden z kafli i wyjął owinięty w tłustą szmatę pistolet. – Weź jutro trochę gipsu i zasmaruj ten kafel – powiedział.

– Idź z Bogiem.

– Z Bogiem – powiedział. – I powiedz mu, żeby dobrze patrzył, jak będą ich zabijać. Niech patrzy i niech się uczy. I niech ich pamięta przez całe swoje życie.

Ojciec wyszedł zamknąwszy cicho drzwi za sobą. Ale chłopiec spał twardo i nie słyszał wychodzącego ojca. Nie słyszał nawet ich, kiedy podjechali pod dom o godzinie czwartej rano; nie słyszał nawet ich głosów i walenia do drzwi, i szczekania psa; spał dalej nie wiedząc nic o ich obecności i o hałasie, który wnieśli z sobą o godzinie czwartej rano. Obudził się dopiero wtedy, kiedy potrząsnęła nim matka, i usiadł na łóżku: czujny i wypoczęty, jak młode zwierzę.

– Ubieraj się – powiedziała matka.

– Przecież jest niedziela – powiedział chłopiec.

– Tak – powiedziała matka. – Potem znowu położysz się spać, ale teraz wstawaj.

Włożył ubranie i wyszedł przed dom. Chciał podbiec do samochodu, ale matka złapała go za rękę. Stała na ganku drewnianego, starego domu, i oddychała głośno, a on czuł ciepło jej dłoni.

– Co to będzie? – zapytał. – Czy coś się stało, mamo? – Nie odpowiedziała mu, więc jeszcze raz powtórzył: – Czy coś się stało?

Patrzył na maskę samochodu lśniącą od rosy, na psa leżącego z wywieszonym ozorem i na lufy karabinów – potem zagwizdał cicho i pies uniósł czujnie spiczaste uszy. Policjant, który stał z boku, wystąpił teraz naprzód i powiedział:

– Idźcie za nami.

– Dokąd nas prowadzicie? – zapytała matka chłopca.

– To tylko kawałek – powiedział policjant. – Popatrzycie sobie i wrócicie do domu.

– Pójdę sama – powiedziała matka. – Nie trzeba, żeby dziecko patrzyło na takie rzeczy. Pan to chyba zrozumie.

Policjant wahał się przez chwilę.

– Taki jest rozkaz – powiedział niechętnie. – Powiedziane było, że wszyscy mają patrzyć. Dla przykładu.

Poszli za policjantem i Niemcami. Matka wciąż trzymała jego rękę i chłopiec wstydził się; próbował uwolnić się raz i drugi, ale matka trzymała mocno. Żałował, że nie ma ojca; ojciec nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Najwyżej położyłby mu rękę na ramieniu i wtedy wyglądaliby po prostu jak dwaj koledzy wracający po pracy do domu.

Stali potem i patrzyli, jak ojciec Ewy i chłop, u którego mieszkał, kopali dół pracując szybko i w milczeniu. Widział Ewę, którą jej matka trzymała za rękę tak samo jak i jego matka, i wtedy szarpnął się ku niej, ale matka była silniejsza. Stał więc i patrzył. Widział, jak któryś z Niemców podszedł do płaczącej Ewy i pogłaskał ją po głowie.

– Nie płacz, mała – powiedział. – Wiesz, kim jesteśmy?

– No? – powiedziała Ewa.

– My jesteśmy poszukiwaczami gwiazd – powiedział. – Szukamy żółtych gwiazd.

– Przynieście jej lalkę – powiedział do policjanta.

– Lalkę? – zdziwił się policjant.

– Tak – powiedział Niemiec. – Coś do zabawy. Policjant wszedł do domu i wyszedł stamtąd po chwili trzymając pluszowego niedźwiedzia.

– Ile ona ma lat? – zapytał Niemiec matkę Ewy.

– Osiem.

Niemiec podał jej niedźwiedzia i Ewa stała teraz z niedźwiedziem w ręku.

– No – powiedział. – Nie bój się. Znasz bajkę o wilku i siedmiu koźlątkach? Nie? Pewnego razu Mama koza powiedziała do swoich dzieci: „Nie otwierajcie teraz nikomu, kiedy mnie nie będzie", i poszła. Wtedy pod dom przyszedł wilk i zapukał łapą do drzwi. „Kto tam" – zapytały koźlęta. A on na to: „To ja, wasza babcia". „A dlaczego masz taki gruby głos, babciu?" – zapytały koźlęta...

Policjant podszedł do niego i powiedział:
– Gotowe. Czy mają się rozebrać?
– Nie – powiedział Niemiec.
Policjant wyciągnął rękę do Ewy.
– Daj tego niedźwiedzia, mała – powiedział.
– Dlaczego jej to odbieracie? – zapytał Niemiec.
– Chciałem dla dziecka – powiedział policjant.
– Przecież widzicie, że to też jest dziecko – powiedział Niemiec. – Dziwny z pana ale człowiek. Niech pan się wstydzi.

Wracali potem do domu i chłopiec płacząc cieszył się, że to jednak matka była razem z nim, a nie ojciec. Bo przy ojcu wstydziłby się płakać, a musiał płakać i nic nie umiał na to poradzić. W ciągu następnych dni partyzanci zabili Naderę i jego starszego syna; jakiś młody człowiek w biały dzień zastrzelił Niemca na peronie stacji, a jakaś rodzina żydowska popełniła samobójstwo kładąc się nocą na szynach kolejowych – chłopiec wiedział to wszystko, słyszał o tym wszystkim i pomału zapomniał. Płakał jednak od czasu do czasu; wtedy właśnie, kiedy przypominał sobie, że nigdy już nie będzie mógł mieć żony i dzieci, bo przysiągł już wierność; i że zakochany jest przecież na całe życie.

1962

Pierwodruk: *Opowiadania*, Instytut Literacki, Paryż 1963.